

Autorytety

Wspomnienia o Profesorze Stanisławie Siedleckim (1912–2002) – taterniku, polarniku, geologu i podróżniku

ADAM KORPAK

Trondelag 12.3.1972

...Skręciliśmy z głównej drogi w leśną przecinkę, Landrover, którym podróżowaliśmy, miękko sunął po trawiastej drodze, gdy nagle na zakręcie przed samochodem pojawiły się trzy młode brzoźki, tarasujące dalszą jazdę. Zatrzymałem samochód. Staszek pochylony nad mapą podniósł głowę i zapytał:

- Dlaczego się zatrzymałeś?
- Koniec drogi, dalej nie mogę jechać – odpowiedziałem zgodnie ze stanem faktycznym.
- Na to Staszek:
- Ależ jedź dalej.
- Ale jak? – zapytałem.
- Jedź prosto przed siebie.

Włączyłem pierwszy bieg i wolno ruszyłem. Drzewa stojące na naszej drodze zbliżały się nieuchronnie. Kiedy samochód dotarł do drzew, ustąpiły pod naporem. Dał się słyszeć potężny szum drapiących podwozie samochodu gałęzi. W napięciu jechałem wolno dalej. Staszek zanurzył się ponownie w studiowanie mapy. Po chwili słychać było już tylko szum silnika, a przed nami droga była znowu przejezdna. Popatrzyłem w lusterko wsteczne, za nami stały ponownie wyprostowane trzy młode brzozy, które przed chwilą stanowiły zaporę, wydawałoby się nie do przebycia...

Trondelag 25.4.1972

...Morze w tym dniu było szare i burzliwe, w oddali widniały wystające z morza czarne skały.

– Tam mnie wysadzisz – powiedział Staszek, siedząc na środkowej ławce łodzi i pakując do plecaka młotek geologiczny. Zarzucił go na plecy.

Płynęliśmy do tej wyspy, a właściwie wystających z wody skał o powierzchni około 300 m². Stanisław Siedlecki wykonywał owe prace na zlecenie Norweskiego Instytutu Geologicznego w Trondheim (Norges Geologiske Undersøkelse), którego wówczas był pracownikiem.



Adam Korpak i Stanisław Siedlecki w Norwegii, 1974

Fot. ze zbiorów Autora

Mieliśmy ograniczony czas przed przypiływem. Opłynąłem wyspę, szukając spokojnego miejsca do lądowania. Jednak skały i wzburzone w tym dniu morze nie zezwalały na przybicie do kamiennego brzegu. Staszek, bacznie obserwując brzeg, wskazał miejsce, do którego właśnie się zbliżaliśmy, i powiedział:

– Wysadz mnie tu, i czekaj na mój znak ręką po zakończeniu pracy. Pływaj w pobliżu, ale trzymaj się z dala od brzegu, bo fala jest dość duża. Wskoczę z powrotem do łodzi w tym samym miejscu, gdzie teraz mnie wysadzisz, bez lądowania. Teraz staraj się płynąć jak najwolniej do tego miejsca – i tak samo później, gdy będę czekał. Wskoczę do łodzi również w biegu.

„Wylądowanie” Staszka odbyło się sprawnie – wyskoczył z łodzi lekko, mimo jego potężnej postury. Widziałem, jak na wyspie oddalał się od brzegu, wyciągając z plecaka swój młotek geologiczny.

Opływałem wyspę, czekając na zakończenie jego pracy, fala była dość spora i przypiływ się już rozpoczął. Nade mną było stalowe zachmurzone niebo. Nie było wiatru, ale Morze Norweskie (Norskehavet) jest zawsze „ruchliwe” –

Kilka faktów, które pojawiają się w moim tekście, zaczerpnąłem z artykułu Piotra Köhlera pt. *Spuścizna Stanisława Siedleckiego (1912–2002) w zbiorach Zakładu Badań i Dokumentacji Polarnej im. Prof. Zdzisława Czepego Instytutu Botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego*, opublikowanego w „Krakowskim Roczniku Archiwalnym”, tom 18, 2012.

▶ nawet bez wiatru. Obserwując Staszka, zauważyłem, że po pewnym czasie zbliżył się do miejsca, gdzie wyskoczył z łodzi, i podniósł do góry rękę. Popłynąłem tam, gdzie stał, rozglądając się pilnie wokoło łodzi, czy nie ma skalnych płyczn, o które mógłby zawadzić propeler łodzi. Poda mną była tylko ciemna głębia.

Staszek stał tam, gdzie się umówiliśmy. Podpływałem wolno, ale zanim zbliżyłem się do miejsca, gdzie stał, potężna fala wyprzedziła mnie i niemal do pasa oblała go, stojącego jak monument. Zdrętwiałem z obawy, czy nie został przez uderzenie zmyty do morza, ale on stale tkwił w tym samym miejscu. Kiedy się doń zbliżyłem, zwałił się z hukiem wprost do łodzi. Był zupełnie przemoczony. Wyjął z kieszeni zabezpieczone futerałem okulary, spokojnie zdjął gumowe buty, wylał z nich spore ilości wody i powiedział:

– Płynięmy do brzegu, powinienem mieć jakieś suche ubranie w samochodzie.

Płynęliśmy w milczeniu. Oglądałem się wstecz. Zobaczyłem, jak pod wpływem wzrastającego szybko przyptywu, wyspa powoli zanurzała się w morzu. Skierowałem łódź ku widniejącemu na horyzoncie brzegowi, na którym pozostawiliśmy samochód. Gdyby nie rzucane od czasu do czasu przez Staszka uwagi, kierujące mnie do miejsca lądowania na brzegu, zapewne nie udałoby się nam wylądować dokładnie w tym samym miejscu, z którego wyruszyliśmy na wyprawę.

Wciągając i zabezpieczając na chwilę łódź, zanim wtaszczyły ją na przyczepę, zobaczyłem, że Staszek, poszedł do samochodu i zniknął w jego wnętrzu; po chwili był już w starej, ale suchej odzieży. Potem pokazał mi swoje trofea: liczne kamienne próbki, które czyniły jego plecak bardzo ciężkim – to zapewne w jego ciężarce tkwiła tajemnica, dlaczego fala nie zdołała go zmyć do morza. Dopiero teraz, jedząc przywiezione ze sobą kanapki, dyskutowaliśmy o tym, co właśnie tak szczęśliwie dla nas się skończyło...

* * *

Powyższe dwa teksty są fragmentami moich dzienników, prowadzonych w czasie pobytu na półrocznym stypendium w Norwegii w roku 1972. Jak doszło do tych zdarzeń.

Numer telefonu do Stanisława Siedleckiego otrzymałem w Krakowie przed wyjazdem na otrzymane półroczne stypendium Królewskiego Rządu Norwegii. Punktem docelowym mojego stypendium było Trondheim, pierwsza stolica Norwegii, ze wspaniałą gotycką katedrą, unikalną w całej Skandynawii. To wyczytałem już wcześniej – przed moim wyjazdem z Polski. W Trondheim przypisany zostałem do NTNU–Trondheim, Norwegian University of Science and Technology, Faculty of Architecture and Fine Art, gdzie miałem odbyć staż asystenta. Była to moja pierwsza wizyta w Norwegii, i w Skandynawii w ogóle. Norwegia zauroczyła mnie od pierwszego wejrzenia – niezwykłym krajobrazem i unikalnością kraju, gdzie wszystko w przyrodzie jest ekstremalne i tak różne niż w innych krajach Europy.

Był styczeń roku 1972. Po kilku dniach pobytu w Trondheim, kiedy ustalono już program mojego pobytu stypendialnego i zostałem zakwaterowany w miasteczku studenckim, zatelefonowałem wieczorem do Stanisława Siedleckiego. Po przedstawieniu się i przekazaniu pozdrowień od jego znajomych z Krakowa, usłyszałem zaproszenie: „Niech więc pan zaraz wpadnie do mnie na kolację, jestem w domu sam”. Idąc do niego, zobaczyłem po raz pierwszy zorzę polarną – *aurora borealis*, która w tym styczniowym czasie była tam zjawiskiem na niebie codziennym dla każdego mieszkańca. Ale nie dla mnie. Długo patrzyłem, urzeczony skalą i aktywnością tego zjawiska.

Drzwi do jednego z szeregowych domów otworzył mi starszy ode mnie pan – silnej budowy, z lekko siwiejącymi

włosami, o okrągłej twarzy, w okularach z grubymi soczewkami i w grubej oprawie. Wszedłem do wnętrza domu. Tak rozpoczęła się nasza znajomość.

W ciągu kolejnych pięciu miesięcy mojego pobytu w Trondheim każdy wolny od pracy na uczelni dzień oraz soboty i niedziele spędzałem z Staszkiem, który odkrywał dla mnie coraz to nowe zakątki Trondelagu, czyli okolic Trondheim, zabierając mnie zazwyczaj w charakterze kierowcy i sternika łodzi motorowej. Nawigacji i sterowania oraz dobijania do brzegu nauczył mnie w pierwszych naszych podróżach.

Jego wiedza o Norwegii i jego doświadczenia w tym kraju nauczyły mnie wiele. Nie tylko otrzymałem wiedzę o tym północnym kraju, ale przede wszystkim wiedzę o unikalnym sposobie życia człowieka w bliskości z naturą, co dla każdego Norwega jest sprawą tak oczywistą. Dzięki doświadczeniom i umiejętnościom zachowania się w trudnych warunkach polarnej, surowej przyrody, gdzie popełnianie błędów może zakończyć się tragicznie, uczył mnie Staszek umiejętności współżycia z naturą.

W czasie naszych długich wycieczek słuchałem opowieści o jego wędrownkach przez Tatry, o jego pierwszym trawersowaniu Svalbardu (Spitsbergenu) w 1936 roku, razem ze Stefanem Bernadzikiewiczem i Konstantym Jodko-Narkiewiczem. Staszek opowiadał mi też bardzo ciekawie o budowie geologicznej Norwegii oraz o wielu, wielu innych sprawach. Dość spora różnica wieku między nami nigdy nie stanowiła problemu. Kiedy jechaliśmy na wyprawę samochodem, lubił śpiewać ludowe piosenki norweskie – a znał ich wiele. Pamiętam te tasiemcowe piosenki o niezliczonych zwrotkach, które wtedy wyśpiewywał. Był znakomitym gawędziarzem. Czas wspólnie spędzany mijął nam bardzo szybko.

Naszą ostaną wędrownkę odbyliśmy do miejsca niedaleko Trondheim, które zakupił pod budowę domu letniego, pięknie położonego w lesie nad morzem, na odludziu, wśród pięknej natury. Nie wiem, czy do zbudowania tego domu doszło.

Wiem natomiast, że po przejściu na emeryturę w wieku 67 lat, Staszek wiele podróżował po świecie: Australia, Brazylia, USA, potem zamieszkał w Austrii, skąd w 1991 roku wrócił do Polski.

Warto przypomnieć, że w latach 1943–1944 opiekował się zbiorami geologicznymi Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W 1957 roku kierował budową Polskiej Stacji Polarnej w Horsundzie w Sørskapp Land na Spitsbergenie.

W latach 1966–1979 pracował w Norweskim Instytucie Geologicznym (Norges Geologiske Undersøkelse) w Trondheim. Od roku 1971 miał obywatelstwo norweskie, co zapewne ułatwiało mu jego rozległe podróże po świecie.

Za swoje dokonania geologiczne na terenie Norwegii został odznaczony przez króla Haralda V Norweskim Królewskim Orderem Zasługi (I klasy). Otrzymał także najwyższe odznaczenie Polskiej Akademii Nauk – Medal Mikołaja Kopernika. Opublikował około 40 prac naukowych oraz dwie książki popularnonaukowe.

W 2007 roku, w uznaniu jego zasług, Polska Stacja Polarna na Svalbardzie została nazwana jego imieniem. Spuścizna po Stanisławie Siedleckim znajduje się w Zakładzie Badań i Dokumentacji Polarnej, w budynku Instytutu Botaniki w Krakowie przy ul. Kopernika 27.

To krótkie wspomnienie czasu spędzonego wspólnie ze Stanisławem Siedleckim, którego trzynasta rocznica śmierci minęła niedawno (7 marca 2015), piszę, aby uświadomić – głównie sobie – że poza osiągnięciami zawodowymi każdy ma także swoje osobiste życie, czasem głębiej zapadające w pamięć innych niż jego dokonania.